Nr. 298. We Lwowie Poniedziałek dnia 26. Października 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o g dzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Z prasy słowiańskiej.

Lwów 25. października.

(*D. K.*) Centralny komitet wyborczy narodowego stronnictwa słowackiego wydał tymi dniami odezwę, w której oświadcza, że przy nadchodzących wyborach do sejmu węgierskiego własnych kandydatur nie stawia i nie bierze w wyborach udziału w myśl znanej rezolucji, powziętej przez kongres niemadjarskich narodowości w Buda Peszcie z dnia 10. sierpnia r. z., według której to rezolucji odmawia się wyborom węgierskim wszelkiego znaczenia prawnego z powodu nacisku i gwałtu dokonywanego przez rząd madjarski na wyborach.

W oświadczeniu wydanem przez Słowaków, podniesiono wszystkie zarzuty, oparte na faktach z praktyki wyborczej. Główny organ słowacki, *Narodnie Noviny* umieszczają odezwę w całej rozciągłości. Oto w streszczeniu jej brzmienie:

„Wszystkie machinacje wyborcze stronnictwa rządowego, praktykowane przeciw innym stronnictwom opozycyjnym, przybierają wobec narodowego stronnictwa słowackiego charakter takiej surowości i bezwzględności, jakiej się używa tylko przeciw zewnętrznemu organowi, który wpadł do cudzego terytorjum. Zgromadzeń stronnictwa się zakazuje, lub je rozpędza, ludzi mających prawo głosowania z rejestrów wyborczych wykreśla, rekursa odrzuca, jednostki prześladuje odbieraniem licencyj przemysłowych. Jeżeli to wszystko nie wystarcza, wówczas używają władze gwałtu przy akcie wyborczym samym, wysyłając na wyborców żandarmów i wojska, które do wyborców słowackich strzelają.

„Wszystko to, co się dotychczas przeciw wyborcom słowackim robi, musi doprowadzić każdego do przekonania, że rząd pod żadnym warunkiem nie chce do tego dopuścić, aby lud słowacki dał wyborowi wyraz swej woli, że przeciw Słowakom jest dozwolone użyć wszystkiego, począwszy od napędzania strachu, skończywszy na masakrowaniu winnych, czy niewinnych bagnetami i kulami. Zważywszy te okoliczności, stronnictwo narodowe oświadcza, że udziału w wyborach do sejmu w dniu 23. listopada roku 1896 nie weźmie.

„Ponieważ atoli w poszczególnych okręgach wyborczych mogą zajść takie stosunki, że niektórzy wyborcy narodowości słowackiej uznają za odpowiednie wystąpić w walce wyborczej czynnie, jużto jako kandydaci, jużto jako wyborcy przeciw oficjalnemu kandydatowi stronnictwa rządowego, przeto pozostawia się im wolność działania na własną rękę.

„Straszne stosunki, jakie panują w naszym kraju, ocenione zostały należycie nietylko przez narodowości niemadjarskie, ale przez sam naród madjarski, który powołał do życia nowe stronnictwo t. z. ludowe. Ze względu na to, że stronnictwo to postanowiło sobie za cel walczyć z pseudo liberalizmem rządowym, zagrażającym wolności sumienia i religi i chrześcijańskiej, któ ry naszej narodowości tyle zadał ciosów niepowetowanych, polecamy naszym wyborcom, aby stronnictwo to ludowe wszędzie jak najenergiczniej popierali i na kandydatów stronnictwa tego oddali swe głosy".

Ta rezygnacja Słowaków z własnych kandydatur nie podoba się pismom czeskim. *Narodni Listy* praskie zarzucają Słowakom brak odwagi i energ i oraz sądzą, że przecież uporczywe trwanie na stanowisku narodowem byłoby Słowaków w końcu doprowadziło do celu pożądanego.

Tego samego zdania jest też praski *Czas*, organ prof. Masaryka, który uderza na kompromis Słowaków z katolickiem stronnictwem ludowem i w sprawie tej pisze jak następuje:

„Przewódcy madjarscy stronnictwa ludowego mało w nas wzbudzają nadziei, aby za ich przyczynieniem się otrzymali Słowacy, co się im należy. Stronnictwo ludowe występuje wrogo przeciw Słowakom ewangielickim i słowianofilom słowackim. Do towarzystw, które klerykali madjarscy w Słowacji założyli, nie mają przystępu pisma słowackie, a główny organ stronnictwa ludowego *Alkotmany* tak samo występuje wrogo przeciw rzekomym panslawistom, jak inne szowinistyczne dzienniki madjarskie. Patrjoci słowaccy wydają się przewódcom klerykalnego ruchu madjarskiego w równym stopniu skompromitowanymi, jak i reprezentantom pseudoliberalizmu węgierskiego."

Tymczasem walka wyborcza w krajach węgierskich zaczyna się już na dobre. *Narodnie Noviny* otrzymały z dwóch miejscowości telegramy o zastrzeleniu przez żandarmów węgierskich kilkunastu wyborców słowackich. W Polhorze, gdzie kandyduje dr. Burian, kandydat stronnictwa ludowego, zabito czterech ludzi, a czternastu ciężko raniono. *Narodnie Noviny* wyrażają obawę, że podczas tegorocznych wyborów przyjść może do zaburzeń poważnych, bardzo wielkie bowiem panuje rozdrażnienie pomiędzy wyborcami.

* * *

W Zadarze, stolicy Dalmacji, odbyło się tymi dniami walne zgromadzenie klubu stronnictwa, na którem według dziennika chorwackiego *Narodni List* takie zapadły rezolucje:

1) „Zgromadzeni Chorwaci dalmaccy potępiają rozdwojenie, które nastąpiło w centralnym klubie stronnictwa prawa w Zagrzebiu. 2) Zgromadzenie nie uważa za pożyteczne lub korzystne przystąpić do jednej lub drugiej frakcji, które się wskutek rozdwojenia utworzyły. 3) Zgromadzenie oświadcza, że stronnictwo prawa w Dalmacji trzymać się będzie wiernie dotychczasowego programu stronnictwa, utworzonego przez dwóch wielkich patrjotów chorwackich Starczewicza i Kwaternika." Równocześnie i gdzieindziej odbywały się zjazdy stronnictwa. Na wszystkich nieomal potępiono bez wyjątku obecne rozdwojenie, postanowiono również wezwać obie redakcje dzienników *Hrvatska Domovina* i *Hrvatsko Pravo*, aby polemiki między sobą zaniechały. Oba dzienniki na razie do tego się zastosowały.

Korespondencje.

Stambuł 20. października.

(Karatheodory basza — Nowe prądy w Yildiz Kiosku)

Na faworytów sułtańskich, których nie bez podstawy uważają, i rozumni Turcy i obeznani ze stanem rzeczy Europejczycy, za głównych sprawców nieszczęść wszelakich, jakie na Turcję raz po razu spadają, przyszły dni trwogi od chwili, gdy Karatheodory basza powołany został jako pierwszy dragoman do służby przy sułtanie. Wszystkie też objawy, jakie z murów pałacu padyszacha na zewnątrz się przedostają, wskazują na to, że tam rozgrywa się cicha, lecz zacięta walka, o przewagę ostateczną: kamaryli lub wpływów cywilizowanych, których przedstawicielem jest właśnie nowy dygnitarz Karatheodory basza. Można jednak spodziewać się po nim, że odważnie i skutecznie stawi on czoło kamaryli. Z rodu i religji chrześcijanin, ukończył uniwersytet i doktoryzował się w Berlinie. Pierwszy jego występ na szerszej arenie politycznej datuje się od kongresu berlińskiego, gdzie jako trzeci pełnomocnik Turcji odznaczył się ciętością i wyborną znajomością stosunków politycznych. Później był jakiś czas posłem W. Porty w Brukseli, później jeszcze jenerał-gubernatorem Krety. Nominację jego na pierwszego dragomana sułtańskiego powitano tutaj z wielkiem zadowoleniem, i ogólnie wyrażają nadzieję, że pomimo swoich 63 lat, zdoła on jednak prędzej czy później kark skręcić tyle szkodliwej gospodarce takich Izzetów i Lufcich. Czy tak się stanie, trudno dziś orzec, jest jednak wielce charakterystycznem, iż już teraz przebąkują o powrocie Saida baszy na urząd w. wezyra, tego samego Saida, który ucieczką pod opiekę ambasadora angielskiego salwował się swego czasu przed niełaską padyszacha. Tak samo zapewniają, że lada dzień dzisiejsi ministrowie, zredukowani przez faworytów do znaczenia manekinów, pójdą w odstawkę.. Gdyby te oczekiwania w istocie się spełniły, byłaby utorowaną droga do jakichś reform, tyle na każdym kroku tutaj pożądanych, niepodobna bowiem pomyśleć o najlżejszych zmianach, dopóki sułtana otacza zwarta falanga kreatur, która nie dopuszcza nawet ministrów przed oblicze monarchy, i ten tyle jeno może dowiedzieć się o tem, co się na Bożym świecie dzieje, ile te wstrętne figury uważają za dobre dla siebie. One to sprowadziły były przecie upadek Kiamila baszy i Saida baszy, one posadziły na w. wezyracie ortodoksa Halifa Rifaata baszę, ich podszczuwaniom trzeba przypisać podniecenie fanatyzmu mahometańskiego, rozbudzenie ruchu młodotureckiego, bezgraniczną rozterkę w administracji państwowej i niepowstrzymany zanik finansów Turcji. One wreszcie rozdmuchały nieufność sułtana, która ostatecznie znalazła wyraz w odwróceniu się jego od Anglji, a zwróceniu ku Rosji.

Dziś wszelakoż — jeśli pozory nie łudzą — nieufność ta Abdul Hamida poczyna zwracać się także przeciw kamaryli. Oto pewne symptomaty, z których można wnosić poniekąd tego rodzaju obrót rzeczy. Sułtan złożył komisję wojskową z wysokich oficerów cudzoziemskiego pochodzenia, która miała wyśledzić sprawców sierpniowej rzezi. Otóż tej komisji przedłożył sławetny Izzet bej protokół do podpisu, w którym zaprzeczano wszelkiej winie po stronie tureckiej. Gdy zaś Kamphövener basza i Lecoq basza odmówili mu swych podpisów, rozzuchwalony powodzeniem i stanowiskiem swem faworyt sułtański obraził obu jenerałów. Lecz ci nie schowali obrazy do kieszeni i poskarżyli się sułtanowi, który — ku niemałemu zdziwieniu wtajemniczonych — rozkazał Izzetowi ich przeprosić. Osobistą satysfakcję mieli tedy obaj, lecz swoją drogą od tej pory o tej komisji, a tem mniej o jej działalności ani słychu! Jeszcze bardziej znamienną jest afera Ormjanina Apika effendiego. U tego miljonera który w swojem życiu nigdy nie miał na sobie ani cienia podejrzeń o jakieś machinacje zdradzieckie, odbyto pewnego poranku niespodziewanie rewizję domową, przyczem znaleziono kartkę wskazującą wrzekomo na jego stosunki z ormjańskim komitetem rewolucyjnym. Apika w tej chwili uwięziono i oskarżono o zdradę stanu... Tymczasem ambasadorowie Rosji i Francji pospieszyli z interwencją na rzecz Apika. Izzet zaś, znęcony nadzieją, czy może nawet wprost przyrzeczeniem sowitej zapłaty, przeforsował u sułtana, że ten zażądał od gabinetu, aby mu przedłożył zbiorową prośbę o stłumienie procesu przeciw Ormjaninowi. Gabinet jednak — o dziwo! — stanął w tym wypadku okoniem: odmówił takiej prośby, podając za przyczynę, że dla poskromienia fanatyzmu mahometańskiego koniecznem jest ukaranie bogatego Apika — bez względu na to, czy on winien, czy nie winien... — Jaskrawa to ilustracja panowania prawa i bezpieczeństwa osobistego w Stambule! — Kamaryla widzi w tem korzyść swoją, jeżeli Apik wielki okup złoży, więc pracuje z całych sił nad umorzeniem sprawy — rząd natomiast, lękając się rozkiełzania fanatyzmu Turków, domaga się jego kondemnaty. Tu i tam jednak sprawiedliwość ani przez myśl nie przejdzie nikomu

Summa summarum — dość uprzytomnić sobie tę aferę Apika aby pojąć, co w Stambule najbardziej z wszystkiego dolega i do czego tam przedewszystkim innem dążyć należy. Jak długo energiczni i stanowczy ludzie nie będą piastować w. wezyratu i portfelów ministerjalnych, jak długo los miljonów ludności będzie pozostawał na łup wydany zgrai niesumiennych i samolubnych faworytów nie będzie w państwie otomańskiem żadnej rękojmi dla bezpieczeństwa, życia i mienia zarówno poddanych W. Porty, jak cudzoziemców. Z dzisiejszym w. wezyrem i ministrem spraw zagranicznych od dość dawna już nie znoszą się wcale ambasadorowie mocarstw, gdyż wiedzą, że to byłoby bezcelowe. Przed każdym przedsiębranym krokiem muszą zwracać się wprost do pałacu sułtańskiego, gdzie znów najdrobniejszy nawet ślad ich rad i przedstawień bywa przez faworytów skrzętnie zacierany. Ci ze swej strony zapełniają Yildiz Kiosk projektami, któremi umacniają się w łaskach sułtana — np. projektem zmiany następstwa tronu i tem podobnemi mrzonkami — lecz każdej decyzji, mogącej rozpocząć pewną poprawę stosunków fatalnych w Turcji, stają w poprzek, gdyż drżą o utratę swej władzy. Otóż przeciw tego rodzaju skandalicznej gospodarce nie wystarczy sam nacisk, ambasadorów. We wnętrzu samym pałacu, pod bokiem Abdul Hamida należy z nią walkę toczyć i dlatego byłoby wielce doniosłem dla najbliższej przyszłości Turcji, gdyby Karatheodory basza zdecydował się stanąć do walki. Czy stanie, ewentualnie stanąwszy, czy przeprowadzi ją skutecznie — to rzecz inna. *Qui vivra verra.*

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 26. października.

Teatr hr. Skarbka: „Niewierna", komedja Roberta Bracco i „Marynarz", dramat Theurieta. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (26): Ewarysta p. Wschód słońca o godzinie 6. minut 41, zachód o godzinie 4. minut 44.

Jaką jest w rzeczywistości przyszła małżonka włoskiego następcy tronu? O księżniczce Helenie czarnogórskiej opowiadano w ostatnim czasie niestworzone rzeczy. Miała ona być niezwykłą pięknością, podczas kiedy z rozpowszechnionych przez rozmaite pisma ilustrowane rycin okazuje się, że opowieści te strasznie były przesadzone. Dalej, miała być znakomitą poetką natomiast rzekomo przez nią napisane poemata, które ogłosiły różne dzienniki, są mniej niż miernemi, a po części nawet dziecinnemi. Ludzie uprawiający blagę nie zastanowili się zapewne wcale nad tem, że przez tego rodzaju nieprawdziwe przedstawienie stanu rzeczy księżniczkę Helenę zamiast wywyższać, raczej poniżają. Jeden z włoskich dziennikarzy, który narzeczoną włoskiego następcy tronu miał sposobność oglądać w najnowszym czasie, tak się o niej wyraża:

„Mówiono, że księżniczka Helena jest poetką, a dzienniki ogłaszały rzeczywiście poematy niby przez nią napisane; mówiono, że jest ona także znakomitą malarką, a niektóre pisma posunęły się nawet tak daleko, że przypisywały jej wielkie zdolności na polu rzeźbiarstwa. Tymczasem wszystko to jest nieprawdą, a księżniczka sama temu przeczy. „Nie rozumiem tego — wyraziła się niedawno w rozmowie ze mną — dla czego dzienniki przypisują mi zalety, których nie posiadam i przedstawiają mnie w ten sposób w fałszywem świetle wobec moich nowych rodaków". Księżniczka posiada dobre wychowanie, przeciętne wykształcenie, jest uprzejmą, gładką i rozumną — a to przecież jest największą ozdobą kobiety. Jest ona miłośniczką sztuk pięknych, nie ma jednak pretensji, aby ją nazywano artystką; z wielkiem zamiłowaniem grywa na skrzypcach i często słyszałem wykonywane przez nią utwory muzyczne, a przedewszystkiem niektóre piosenki ludowe słowiańskie. Księżniczka Helena wstaje wcześnie rano i uczy się pilnie języka włoskiego, któregoby się szybko wyuczyć chciała, ale dotychczas niewielkie zrobiła postępy. Codziennie poświęca jedną godzinę na gatunkowanie przepysznego swego zbioru marek i herbów, następnie przegląda wraz z matką i siostrą Anną wyprawę zakupioną w Wiedniu. Pod wieczór odbywa przy sprzyjającej pogodzie ze swoją wychowawczynią krótką przechadzkę poczem oddaje się znowu nauce języka włoskiego — aż do północy".

Etyka zawodowa i reklama lekarzy. Na posiedzeniu petersburskiego towarzystwa lekarskiego wzajemnej pomocy dnia 6. b. m., roztrząsaną była kwestja o reklamie lekarskiej z punktu widzenia etyki korporacyjnej. Na posiedzeniu tem postawiono pytanie, czy należy uważać za reklamę ogłoszenia o przyjeździe z zagranicy, o zmianie mieszkania i t. p. Na pytanie to odpowiedziano przecząco, uznając ogłoszenia dziennikarskie jako zupełnie właściwą i zgodną z duchem czasu formę komunikowania się z z publicznością. Natomiast jednomyślnie potępiono wszelkie ogłoszenia, mające charakter „nawoływania", a do tej kategorji zaliczono wiadomości o leczeniu chorób specjalnych i szczególnych, o wypędzaniu solitera, o leczeniu niemocy, o stosowaniu metody Brown-Sequarda i t. d. Ostatecznie na wniosek dr. Stolca postawiono następujące postulaty: I. Wszelkich ogłoszeń z wymienieniem godzin przyjęcia, specjalności (uznanej przez naukę) i adresu przyjmującego lekarza, nie należy uważać za reklamę i widzieć w tem coś obrażającego honor profesjonalny lekarza. II. Członkowie petersburskiego towarzystwa lekarskiego obowiązują się w swych ogłoszeniach dziennikarskich nie wychodzić z ram powyższego postulatu. III. Towarzystwo postanawia poczynić starania w urzędzie lekarskim, aby nie pozwalało drukować ogłoszeń, któreby nie czyniły zadość powyższym punktom.

Dwa pierwsze postulaty przyjęto jednomyślnie, trzeci zaś z niewielką przewagą głosów. Głosujący przeciw, oświadczyli, że nie życzą sobie zbytecznej opieki w kwestji etyki profesjonalnej.

Strzelcy afrykańscy. Aż do dnia sądu — rzekł Mahomet — dobra tego świata zawieszone będą na włosiu grzywy pomiędzy oczami twego konia!..

To też każdy strzelec afrykański wierzy święcie, iż losy jego pozostną w ścisłej łączności z losami jego konia. Zależnie od znaków zewnętrznych rumak Araba przynosi swojemu jeźdźcowi szczęście albo nieszczęście. Wypadek bardzo często usprawiedliwia ten przesąd.

Znaną jest — opowiada jeden z oficerów armji francuskiej — zaszczytna rola, jaką strzelcy afrykańscy odegrali w czasie wojny francusko-pruskiej z roku 1870. Bohaterskie ich ataki pod Sedanem wywołały okrzyki zdumienia z ust starego króla Wilhelma. Cztery szwadrony trzeciego pułku strzelców afrykańskich wzięły udział w tych atakach legendowych. Po opuszczeniu Konstantyny oba szwadrony przeszły pod rozkazy margrabiego de la Bigne. Był to piękny mężczyzna, postawy i rysów marsowych, prezentujący się przepysznie na karym rumaku, którego sierść gładka i błyszcząca połyskiwała w słońcu, ilekroć stanął na czele swego oddziału. Był to Arab czystej krwi berberskiej, zakupiony przed rokiem za drogie pieniądze od jednego z szefów plemion arabskich, Caida Z'muls'a. Arab zaś dlatego tylko zdecydował się sprzedać konia, iż zwierzę miało t. zw. „netahyat".

A „netahyat" — objaśniali żołnierze afrykańscy — to nazwa kosmyka włosów na łbie końskim; kosmyk ten przepowiada, iż jeździec konia zginie, rażony w głowę.

Dowiedziałem się później, jakie były losy rumaka. Otóż w kilka tygodni zginął na nim margrabia de la Bigne. Koń przeszedł na własność pułkownika Lambilly, który w parę dni później padł pod Château du Loir. Rumak stał się własnością pułkownik Béraud'a, który równie z tego samego konia zginął śmiercią walecznych pod Metzem. W końcu nikt nie chciał nabyć fatalnego konia, aż wreszcie na licytacji publicznej sprzedano go za... 62 franki 50 centymów.

Konie tej samej szlachetnej rasy berberskiej sprowadzili z sobą szefowie algierscy i kaidowie Tunisu, bawiący od kilku dni w Paryżu. Piękne zwierzęta były kompletnie chore po nużącej podróży morskiej i po kilkogodzinnej jeździe kolejowej. Najpiękniejszym okazem jest koń agi Zibanu, Mohameda ben Gana, zwany „Mabruk", siwo-jabłkowity sześciolatek, wysokości 1 metr 72 centymetrów, odznaczający się nieporównaną elegancją kształtów, maleńką głową i lekkiemi uszami. Aga jest dumny z tego, iż w żyłach jego konia nie ma ani jednej kropli krwi syryjskiej, konie zaś berberskie najczęściej miewają drobną tej krwi przymieszkę. Drugim niezwykłym okazem końskiego rodu jest czysty Arabczyk jednego z kaidów tunetańskich, kasztanowaty ogierek, mający grzywę tak złotojasną, jak fryzury elegantek, hołdujących w modzie upodobaniom kolorystycznym mistrzów weneckich.

Oczywiście ani jeden ze sprowadzonych rumaków nie ma fatalnego „netahyat". Przeciwnie, wszystkie mają znaki charakterystyczne, przynoszące jeźdźcom swoim szczęście. Z takimi końmi, choćby za sumy bajońskie, strzelcy afrykańscy nie rozstają się nigdy.

Stulecie torpedowca. Czasopismo *Revue des Revues* podaje wiele ciekawych szczegółów z powodu przypadającego stuletniego jubileuszu wynalezienia torpedowców i wogóle żeglugi parowej. Wynalazcą był Robert Fulton, urodzony w Pensylwanji w r. 1765. Początkowo oddawał się sztuce malarskiej pod kierunkiem Benjamina West, lecz w r. 1793 poświęcił się technice. Osiadł we Francji i już w r. 1797 czynił próby ze swego wynalazku statku podwodnego „Nautilus". Przez lat siedm, od r. 1797 do 1804, prowadził z rządem francuskim pertraktacje o nabycie wynalazku. W r. 1801 przedstawił go w porcie w Brest; przy pomocy 10 kilogr. prochu „Nautilus" wysadził w powietrze drugi okręt. Chociaż Fulton żądał bardzo niewiele za swój wynalazek (bo tylko 500.000 fr. jednorazowo i po 4000 fr. za każdy zbudowany wedle tego wzoru torpedowiec), Bonaparte nabyć go nie chciał — ze względów „humanitarnych". Ciekawą też jest odpowiedź ówczesnego ministra wojny na prośbę Fultona, aby mu dał list żelazny, chroniący go od posądzenia, iż jest rozbójnikiem morskim. Minister odpowiedział mu,

---

(7)

TĘPICIEL MORMONÓW.

Historja kryminalna.

CONANA DOYLE.

Część pierwsza

(Ciąg dalszy.)

Audley Court nie było wcale ponętnem. Wązka uliczka prowadziła na wielki, brukowany dziedziniec, otoczony dokoła nędznymi domkami. Szukając nr. 46, przeszliśmy obok gromady zasmolonych, brudnych dzieci i poszliśmy pod suszącą się wątpliwego koloru bieliznę, aż nareszcie na małej tabliczce mosiężnej spostrzegliśmy nazwisko „Rance".

Policjant po całonocnej służbie położył się do łóżka, to też poproszono nas, abyśmy chwileczkę poczekali w przyległym pokoiku. Wkrótce potem ukazał się Rance, niezadowolony z tego, że mu przerwano spoczynek.

— W biurze już przecież złożyłem raport — mruczał zgryziony.

Holmes wyciągnął złotą monetę z kieszeni i obracał ją nieznacznie w palcach.

— Chcielibyśmy się dowiedzieć o stanie rzeczy z pańskich własnych ust, jeżeli pan nie masz nic przeciwko temu — rzekł uprzejmie.

Złoty talizman nie chybił wcale celu.

— Z przyjemnością opowiem panu, co wiem — rzekł Rance z pośpiechem

— A więc dobrze, opowiedz mi pan proszę, jak się to wszystko stało.

Policjant usiadł na starej sofie i zmarszczył poważnie brwi.

— Zacznę od początku — rzekł. — Służbę mam od dziesiątej wieczorem do szóstej rano. O godzinie jedenastej była bójka pod „białym jeleniem", zresztą podczas patrolu nie zdarzyło się nic szczególnego. Około godziny pierwszej zaczął padać deszcz, a w parę minut po drugiej wszedłem na Brixton street, aby się przekonać, czy tam panuje spokój. Nie spotkałem po drodze żadnej żywej duszy, okolica jakby wymarła, tylko kilka dorożek przeleciało obok mnie. Właśnie myślałem o tem, iż haust gorącego ponczu doskonale by się przydał na ogrzanie pustego żołądka — gdy w wiadomym domu spostrzegłem światło. Wiedziałem jednak doskonale, że tam nikt nie mieszka, gdyż właściciel nie pozwala rewidować rur odpływowych, a ostatni lokator zmarł na tyfus. Spostrzegłszy światło, pomyślałem sobie zaraz, iż coś tam nie musi być w porządku. Gdy podszedłem do drzwi...

— Stanąłeś pan i wróciłeś się potem do furtki — dlaczego? — zapytał Holmes.

Rance drgnął i otworzył szeroko oczy.

— Zkądże pan o tem wie? — jąkał się. — Tak jest, tak zrobiłem, gdyż, widzi pan, gdy podszedłem do drzwi i wszystko było tak ciche i tak niewyraźne, przypomniało mi się, iż właściwie powinno nas być dwóch. Wróciłem się więc, aby zobaczyć, czy czasem nie ma gdzie w bliskości kolegi z latarnią. Strachu zaprawdę nie znam, ale jeżeli to byłby zmarły lokator, który tam pokutował, to w towarzystwie byłoby mi przyjemniej przypatrywać się jego sprawkom.

— Czyż nikogo nie było na ulicy?

— Nikogo, panie, nawet zbłąkanego psa. Otrząsnąłem się trochę z niemiłego uczucia, wróciłem znowu do drzwi i roztwarłem je. Wewnątrz panowała cisza; wszedłem do pokoju, w którym widziałem światło. Na gzemsie kominka stała czerwona świeczka woskowa, paliła się jasno, i zobaczyłem przy jej świetle...

— Już wiem, coś pan zobaczył. Obszedłeś pan potem kilka razy pokój do koła, ukląkłeś następnie przy zwłokach, starałeś się otworzyć drzwi do kuchni i w rezultacie..

Rance jak szalony skoczył z miejsca

— Z jakiej kryjówki podpatrywałeś pan mnie? Musiałeś pan tam być gdzieś ukryty, gdyż inaczej nie mógłbyś pan wiedzieć o tem wszystkiem!

Mój towarzysz wyciągnął z kieszeni bilet wizytowy i podał go policjantowi.

— Nie sądź pan tylko, iż ja jestem mordercą i że musisz pan mnie aresztować — rzekł z uśmiechem. — Nie jestem wilkiem, lecz jednym z psów gończych, co panu potwierdzą panowie Gregson i Lestrade. Ale jedźmy dalej — coś pan potem zrobił?

— Poszedłem na ulicę — odparł Rance, który znowu usiadł, ale minę miał jeszcze djabelnie zdziwioną. — Na sygnał alarmowy mojej świstawki przybiegło trzech moich kolegów.

— Czy ulica ciągle jeszcze była pusta?

— Tak i nie, to zależy.

— Cóż to ma znaczyć?

Policjant uśmiechnął się dobrodusznie.

— No — rzekł — gdy przestąpiłem furtkę, stał o sztachety oparty jakiś człowiek, który na całe gardło wrzeszczał jakąś arję z operetki. Widziałem już niejednego w życiu, który sobie za wiele pozwolił, ale tak pijanego chłopa, jak ten był, jeszcze mi się nie zdarzyło spotkać. Nie byłby mi mógł dać żadnej pomocy, gdyż sam zaledwie trzymał się na nogach

— Jakże ten człowiek wyglądał? — przerwał mu Holmes.

Policjanta widocznie zgniewało to pytanie

— Był to bez pamięci pijany człek — rzekł — którego właściwie powinnibyśmy byli oddać do aresztu, gdybyśmy nie mieli czego innego do roboty.

— Ależ przecież widziałeś pan jego twarz, jego ubranie? — zawołał Holmes niecierpliwie.

— Naturalnie... Murcher i ja musieliśmy go wziąć pod pachy, aby go wyprostować. Wysoki chłop z czerwonawą twarzą, z chustką okręconą dokoła szyi tak, że mu nawet zakrywała brodę i..

— Już dobrze. Cóż się z nim stało?

— A czy ja wiem! I bez niego mieliśmy dosyć do roboty. Drogę do domu znalazł zapewne, możesz pan o to być spokojny.

— Jakże był ubrany?

— Miał brązowy paletot.

— Nie miał bata w ręku?

— Bata? Boże uchowaj!

— Musiał go zostawić — mruknął Holmes.

— Czy zaraz potem nie przyjechała dorożka?

— Nie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

że „rząd nie może osłaniać ludzi, oddających się takim zatrudnieniom“. W r. 1801 Fulton poznał ambasadora amerykańskiego w Paryżu, Livingstona, dzięki któremu otrzymał od stanu New York monopol na żeglugę parową po rzekach północno-amerykańskich. W r. 1806 przybył Fulton do New-Yorku, gdzie zbudował pierwszy w Ameryce parowiec, w r. 1807 ustanowił żeglugę parową na Hudsonie. W r. 1814 otrzymał od kongresu pozwolenie na budowę pierwszego okrętu wojennego, poruszanego parą. Puszczony został na ocean w r. 1815 i robił 43·5 mil morskich w 8 godz. 30 minut. Fulton nie dożył jednak tej pierwszej próby, umarł na kilka miesięcy przedtem w lutym 1815 r. w drodze powrotnej z Trenton.

† Mieczysław Kamiński, reżyser opery lwowskiej, umarł w naszem mieście wczoraj popołudniu o godz. 5., przeżywszy 65 lat. Zeszedł z nim do grobu światowej niegdyś sławy artysta-śpiewak, jeden z najznakomitszych interpretatorów partji wagnerowskich i majerbeerowskich. S. p. Kamiński urodził się we Lwowie i tu za dyrekcji swojego ojca Jana Nepomucena stawiał pierwsze kroki, jako artysta dramatyczny. Wkrótce jednak przerzucił się na niwę operową, na której zasłużył po kolei sławę całej Europy, wieńce, przyjaźń monarchów i krociowe honorarja.

Jako tenor bohaterski stał się w niedługim stosunkowo czasie gwiazdą pierwszorzędnych teatrów. Z małemi przerwami śpiewał przez lat 30 w Niemczech, gdzie żył jak udzielny książę, faworyzowany w szczególniejszy sposób przez króla bawarskiego. Podczas zjazdu monarchów w Frankfurcie śpiewał Kamiński w „Lunatyczce“ z Adeliną Patti. Do najlepszych jego partji należał Robert Djabeł, Eleazar w „Żydówce“, Rigoletto, Lohengrin i Vasco de Gama w „Afrykance“. W Polsce występował tylko gościnnie: we Lwowie w latach 1873 i 1876. Honorarja Kamińskiego, razem wzięte, przekraczają miljon.

Od kilku lat angażowany był we Lwowie jako reżyser opery. Ostatnie wokalne występy byłego króla tenorów odbyły się w obrębie rękodzielniczego stowarzyszenia „Skała“, gdzie co roku urządzał koncert dla przysporzenia sobie kilkunastu zł. dochodu. Chorował od ośmiu miesięcy i umarł na zakażenie krwi wskutek nieostrożnego zoperowania nagniotka. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek z Rynku l. 30.

Stan zdrowia prezesa Dembowskiego był wczoraj wieczorem o godzinie 10, według zasięgniętych przez nas na miejscu informacyj, beznadziejny. Chory wdychuje sztucznie tlen dla podtrzymania żywotności organizmu. U łoża jego czuwają bez przerwy lekarze. Katastrofa może nastąpić każdej chwili.

Walne zgromadzenie gremjum aptekarskiego które odbyło się wczoraj rano, wybrało ponownie prezesem gremjum jednogłośnie p. Piepesa, zastępcą Sklepińskiego, sekretarzem Ehrbara; do komisji egzaminacyjnej pp. Gruszczyńskiego, Sklepińskiego i dr. Ruckera; do kwalifikacyjnej pp. dr. Zarzyckiego, Lachowicza, Sklepińskiego, Baiera i Wewiórskiego ze Lwowa, Amirowicza ze Stanisławowa, Witeslawskiego z Kołomyi, Nossa z Czortkowa i Kulaka z Brodów.

Z izby sądowej. Wczoraj toczyła się przed sądem przysięgłych rozprawa o zabójstwo przeciw 22letniemu pastuchowi Fedkowi Winniczukowi ze wsi Podhorce, który w sprzeczce o bydło tak pobił laską drugiego pastuszka Piotra Kuryłaka, że w 48 godzin później umarł. Rozprawie przewodniczył radca Litwinowicz, oskarżał prok. Gołkowski, bronił dr. Porecki. Winniczuka skazano na 8 miesięcy ścisłego aresztu.

Domyślny chłopiec. Wesołe zajście wydarzyło się biskupowi kolońskiemu Schmitzowi podczas ostatniej jego wizytacji. Przy zwiedzaniu pewnej szkoły elementarnej podziwiały dzieci jego pierścień. Zauważył to biskup i zapytał się dzieci, czy też wiedzą, co oznaczają wyryte na pierścieniu litery I. H. S. Po krótkim namyśle powstał jeden z chłopców, któremu się zdawało, że odgadł tajemnicę i odpowiedział, że litery I. H. S. oznaczają: „Ich heisse Schmitz“. Biskup uśmiał się serdecznie

Mieszkańcy ul. Sobieskiego nadsyłają nam zbiorowy list, w którym proszą o opiekę przed grożącym im powrotem do stosunków, jakie panowały tam przed kilku laty. Wiadomo, że ulica ta, ochrzczona mianem jednego z największych naszych bohaterów narodowych, stanowiła przez długi czas rezerwoar najwstrętniejszych zaułków miasta, które dopiero przed dwoma laty usunięto. Obecnie władza policyjna wpadła na myśl przywrócenia dawnego *status quo*, co ze względu na bliskość dwóch gimnazjów: bernardyńskiego i niemieckiego, których uczniowie z konieczności przechodzą ulicą Sobieskiego, uważać należy za pomysł bardzo niestosowny. Sądzimy jednak, że do urzeczywistnienia tego zamiaru nie przyjdzie.

Z krakowskiej szkoły sztuk pięknych. Z Krakowa donoszą: P. Jacek Malczewski został mianowany profesorem szkoły Sztuk pięknych w Krakowie i obejmie kurs rysunków. P. Wyczółkowski zaś, który dotąd ten kurs prowadził, obejmie klasę malarstwa. Zmiany te nastąpiły w ostatnich dniach wskutek rezygnacji prof. malarstwa p. Leopolda Loefflera.

P. Tadeusz Pawlikowski, dyrektor teatru krakowskiego, ofiarował cały dochód w kwocie 340 zł. z przedstawienia poniedziałkowego na rzecz rodziny śp. Zbońskiego.

Pożar w teatrze. Z Pilzna donoszą, że onegdaj podczas ostatniego aktu „Szczęścia w zakątku“ w niemieckim teatrze, wszczął się pożar w garderobie, która spaliła się do połowy. Publiczność opuściła teatr; nikt nie odniósł uszkodzenia.

Pielęgnowanie wzroku. Rodzice i wychowawcy święty mają obowiązek nietylko wychowaniem moralnem, ale także fizycznem swych dzieci i wychowanków szczerze się zajmować. Z tego powodu w formie krótkiej przypominamy kilka reguł o pielęgnowaniu wzroku, które nawet dzieci znać powinny. 1) Pisząc we dnie, obierz takie miejsce, ażeby okna były po lewej ręce, ażeby promienie słoneczne nie padały na papier, na którym piszesz. 2) Nie czytaj ani nie pisz o zmroku; nie wykonuj też żadnych robótek ręcznych o tej porze. 3) Pracując przy lampie, przestrzegaj, aby klosz lampy nie był ciemny, lecz ze szkła mlecznego, ażeby oddalenie od lampy, która powinna być umieszczona po lewej stronie, nie było większe nad pół metra. 4) Praca przy świetle migotliwem, czytanie podczas jazdy i w układzie ciała leżącym jest szkodliwe. 5) Pisząc, siedź prosto i nie pochylaj głowy naprzód. Kreski cieniowe pisma powinny być prostopadłe do krawędzi stołu. 6) Do linii używaj atramentu czarnego, a zeszytów o liniach wyraźnych. Staraj się jak najrychlej pisać bez linji i bez podkładki. 7) Czytając siedź prosto, oprzyj się o krzesło lub ławkę i trzymaj książkę obiema rękami przed oczyma w odległości 35 centimetrów od oka. 8) Jeżeli uczujesz znużenie wzroku, zaprzestań pracy, spoczyj i patrz w dół. Po jakiejkolwiek chorobie oszczędzaj oczu przez kilka tygodni. 9) Jeśli wpadnie ci do oka pył lub inny drobny przedmiot, nie trzej oka, lecz podnieś górną powiekę i potrzymaj chwilę, aż nagromadzone łzy wypłyną z pod powieki. Jeżeli to się nie stanie, udaj się do lekarza. 10) W razie jakiejkolwiek choroby oczu lub osłabienia wzroku, zasięgnij porady lekarskiej. Bez polecenia lekarza nie używaj okularów; lekarz tylko może ci poradzić, jakich okularów i w jaki sposób masz używać.

Nowy dowód „równouprawnienia.“ Jak się dowiadujemy z pism katolickich, wychodzących na Warmji, zwrócili się mieszkańcy pewnej wioski z prośbą do ministra oświaty o wybudowanie szkoły katolickiej. Minister jednak udzielił im odmownej odpowiedzi, uzasadniając to tem, że liczba tamtejszych dzieci katolickich, obowiązanych do uczęszczania do szkoły, jest w wiosce tej czterdzieści! Słusznie podnosi wobec tego *Germania*, że gdyby chodziło o wybudowanie szkoły dla równej liczby dzieci ewangelickich, czy rząd wtedy udzieliłby również odmownej odpowiedzi? Ani na chwilę nie wątpimy, że rząd uwzględniłby chętnie podobną prośbę, bo zdarzały się wypadki, iż dla mniejszej jeszcze liczby dzieci ewangielickich szkoły budowano. I cóż tu wobec tego sądzić o zapewnianem bezustannie równouprawnieniu? „Równouprawnienie“ jest, ale — nie w czynach.

* **Lekcji gry na wiolonczeli** udziela członek orkiestry teatru hr. Skarbka, ukończony uczeń konserwatorjum muzycznego w Londynie, p. Stanisław Jaroński, zamieszkały przy ulicy Supińskiego l. 18. Pani Berta Jarońska, rodowita Angielka, udziela lekcji języka angielskiego.

Zmarli.

W Warszawie zmarła Marja Napieralska, młoda literatka, pisująca pod pseudonimem „Simary“.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek przedstawienie rozpocznie „Marynarz“, dramat w 1 akcie Theuriet'a; zakończy po raz trzeci „Niewierna“, komedja w 3 aktach Roberta Bracco. Pierwszy występ p. Grabowskiego, artysty teatru poznańskiego; jutro we wtorek po raz pierwszy „Sprzedana narzeczona“, opera w 3 aktach Fryderyka Smetany; w środę po raz drugi „Sprzedana narzeczona“; we czwartek po raz trzeci „Sprzedana narzeczona“; w piątek po raz pierwszy „Miljony“, komedja w 3 aktach Henryka Meithac'a.

Ze sztuki. Oprócz olbrzymich sześciu szkiców do panoramy „Tatry“, pomieszczonych osobno w ostatniej sali naszej wystawy, rozwieszono większych rozmiarów płótno artysty Maseka p. t.: „Pokusa“, a nadto prace: Makarewicza: „Portret p. Erazma Bargcza“ i „Studjum“ (Typ chłopa z Chmelowy); Szernera dwa obrazy: „Zamek krakowski“ (Wawel) i „Widok zamku Tyniec“, Stażyńskiego: „Portret w Abbazji“; Rejchana dwie akwarele: „Lutnistka“ i „Z Monte Carlo (Ruine); Szczepańskiego: „Wschód księżyca“ (krajobraz); Kruszewskiego: „Malarka na studjach“, „Widok na Nosal w Zakopanem“ i „Widok na Suśnicę“; Olpińskiego: „Portret p. Wł. B.“; Chwali: „Noc księżycowa“ (krajobraz).

Statystyki miasta Krakowa, zestawionej przez biuro statystyczne miejskie pod kierunkiem dra Józefa Kleczyńskiego, wyszedł zeszyt V., obejmujący: Ruch ludności w latach 1893 i 1894 i statystykę dochodów i wydatków gminy. Rocznik ten jak poprzednie opracowany z całą ścisłością i dokładnością.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Stajnie i stawy powinny w gospodarstwie rolnem stanąć obok siebie prawie na równi. Odkąd bowiem ceny zboża tak nisko spadły, że koszta wyprodukowania tylko z trudem się wracają, albo i w wielu wypadkach nawet przekraczają cenę, jaką za zboże otrzymujemy, odtąd powinien rolnik zwrócić usiłowania swoje w tym kierunku, aby na swojem gospodarstwie wyprodukować jak najwięcej zwierząt, do których bezsprzecznie i ryby należą. Ze stawu może mieć gospodarz prawie takie same dochody, jak i ze stajni, nieraz bez najmniejszych zachodów, ale oczywiście, powinienby się zaznajomić przynajmniej o tyle z hodowlą ryb, ile dzisiaj wie o hodowli bydła.

Nauczyciele wędrowni, nawiedzający Kółka rolnicze, powinniby w okolicach nadających się do gospodarstwa stawowego zachęcić włościan do rentownej ryb hodowli i pouczać, jak sobie w gospodarstwie rybnem postępować należy, aby wyciągnąć z niego możliwie największe korzyści.

W kraju naszym, który przerzyna tak wielka ilość rzek, dałoby się bardzo łatwo nawodnić mokre grunta, nieużytki i trzęsawiska i zamienić na stawy, któreby wkrótce przynosiły większe zyski od najurodzajniejszych pól.

Ryba jest smaczym i pożywnym pokarmem, a gdyby z powodu pomnożenia produkcji stała się ryba tańszą, wtedy wielka ilość krajowej ludności nabywałaby ryby jako tani środek pożywienia, a przygnębionemu rolnictwu otworzyłyby się nowe źródła dochodu, tembardziej, gdy na stawy obróciłoby się nieużytki, trzęsawiska i najmniej urodzajne grunta.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 14. październ do 21. październ. 1896 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 6·90 do 7·20, nowa —·— do —·—, żyto stare 5 80 do 6·—, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 5·70 do 6 45 nowy —·— do —·—, pastewny 5·— do 5·50, owies stary 5·35 do 5 65, nowy —·— do —·—, hreczka 6·20 do 6·50 kukurudza zeszł. —·— do —·—, nowa 5·25 do 5 50 proso —·— do —·— groch do got 5·50 do 7·—, pastewny —·— do —·—, soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik —·— do —·—, wyka —·— do —·—, koniczyna czerwona 44·— do 55·—, koniczyna biała od 42.50 do 60·—, tym. od 15·— do 20·—, tym. szwedzka —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 9·75 do 10 50, letni —·— do —·—, rzepik zimowy —·— do —·— letni —·— do —·—, lnianka 5 50 do 6·25, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, chmiel stary —·— do —·—, chmiel nowy 62·50 do 83 —, nafta zwykła 15·— do 16·—, salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— do —·—. wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 litr-procent, gotowy kontyngentowany 15·20 do 15·45.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“.)

Wiedeń 25. października. Komisja budżetowa przyjęła rozdział „należytości“. Podczas dyskusji nad tym rozdziałem zabrał głos p. Kozłowski i domagał się albo uregulowania ustawy o należytościach, albo przynajmniej wydania tymczasowej ustawy, którąby nieco złagodziła ciężary, jakie ponosi mała własność.

Minister skarbu dr. Biliński oświadczył, iż w roku 1897 zamierza wnieść do izby przedłożenie o ustawie należytościowej.

W dalszym ciągu przyjęto rozdział, loterji i załatwiono preliminarz budżetu ministerstwa sprawiedliwości. Podnieść należy, iż rozprawy w komisji budżetowej coraz raźniejszem idą tempem.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Rzym 25. października. Wczoraj rano odbył się tu ślub cywilny następcy tronu z księżniczką czarnogórską.

Lucerna 25 października. Wczoraj spadł tu nawalny śnieg. Ze wszystkich stron Szwajcarji dochodzą wieści o powodziach.

Londyn 25. października. Dr. Sun za interwencją ministerstwa spraw wewnętrznych został wypuszczony na wolność. Poseł chiński oświadczył, iż będzie się domagał od władz angielskich jego wydania.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

NIEWIERNA

komedja w 3 aktach Roberta Bracco. Tłamaczył Jan Kasprowicz.

OSOBY:

Hr. Sylwio Sangiorgi	Żelazowski
Hr. Klara Sangiorgi	Stachowicz
Gino Riccardi	Wostrowski
Lorenzo, służący	Wysocki
Pokojówka	Jankowska
Służący	Neuman

Rzecz dzieje się za naszych czasów w Neapolu.

Rozpocznie:

MARYNARZ

dramat w 1 akcie Theurieta

OSOBY:

Joel	Chmieliński
Teresa, jego żona	Gottowt
Jan	* * *

Rzecz dzieje się w Bretonji.

* * * W roli Jana wystąpi po raz pierwszy Władysław Grabowiecki, artysta teatru poznańskiego.

Jutro „Sprzedana narzeczona“ opera w 3 aktach Fryderyka Smetany.

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.